

RONE

"Tohu Bohu"

infiné

Poland

NOWAMUZYKA_Review_December_2012

<http://www.nowamuzika.pl/2012/12/08/rone-tohu-bohu/>



Mimo, że Erwan Castex skończył szkołę filmową i udzielał się przy kinowych produkcjach nad Sekwaną, zwyciężyła w nim pasja do muzyki. Kiedy jego utwory umieszczane w serwisie My Space wpadły w ucho szefów francuskiej wytwórni InFine, szybko dołączył on do grona bliskich współpracowników prowadzącego ją Agorii. Efektem tego okazał się debiutancki album młodego twórcy, opublikowany trzy lata temu pod szyldem Rone – „Spanish Breakfast”.

Od tamtego czasu sporo zmieniło się w życiu Castexa. Artysta porzucił swój rodzinny Paryż i przeniósł się do Berlina. I tam odżył. „Odczułem kojące uspokojenie, którego wcześniej mi brakowało. Oczywiście, zasmakowałem nocnych szaleństw, jakie oferuje to miasto, ale również niezwykłego luzu, typowego dla jego mieszkańców” – wspomina. Mimo obcowania z najnowszymi odmianami techno, Francuz nie porzucił swych dawnych fascynacji. I będąc wierny brzmieniom rodem z Warpu czy Ninja Tune, zrealizował swój drugi album – „Tohu Bohu”.

Znajdujący się na nim materiał można podzielić na dwa segmenty. Pierwszy – to wyraźny efekt filmowych doświadczeń Castexa. Bo już otwierający płytę „Tempelhof” uwodzi epickim brzmieniem o soundtrackowym rozmachu. Podobnie dzieje się w „Fugu Kiss” – gdzie paryski producent śmiało łączy połamane rytmy z tkliwą melodyką, przywodzącą na myśl pamiętne kompozycje Pierre’a Bacheleta ze słynnej „Emmanuelle”. Kulminacją tych tendencji jest umieszczony pod koniec płyty „Icare”. Tutaj już nie ma przepros: podniosłe pasaże klawiszy łączą się z monumentalnymi pasażami smyczków, tworząc muzyczny podkład pod niezwykle obraz Piotra Bruegla sprzed ponad pięciu wieków.



Druga odsłona „Tohu Bohu” to przede wszystkim kompozycja „La Grande Ourse” i „Beast” – czyli klasyczny IDM o bajkowej urodzie, za który pokochają Castexa wszyscy tęskniący za nowymi nagraniami Boards Of Canada. Mniej refleksyjnie wypada tutaj „King Of Batoofam” – bo francuski producent koncentruje się w nim raczej na rytmie niż na melodii czy klimacie. Nostalgiczny nastrój cechuje również „Parade”. Chociaż jest to stonowane techno w stylu BPitch Control – ma tak przejmującą linię basu, że brzmi niczym klubowy remiks „With Or Without You” z repertuaru U2.

Właściwie pomiędzy tymi dwoma segmentami można by umieścić jeszcze trzeci. Okazuje się bowiem, że Castex flirtuje również z bass music. Efektem tego są dwie produkcje – nieco melodramatyczna „Bye Bye Macadam” i zachwycająca piękną melodią „Lili... Wood”. Blisko od tych dubstepowych wariacji do elektronicznego hip-hopu. Otrzymujemy go w utworze „Let’s Go”, w którym główna rola należy do High Priesta z formacji Anti Pop Consortium. Taka pomysłowa kombinacja raperskich rymów z acidowymi loopami i soulowymi samplami z powodzeniem mogłaby się znaleźć na którejś z dawnych płyt z katalogu Ninja Tune.

O ile „Spanish Breakfast” zapamiętaliśmy jako ciekawą próbę pożenienia IDM-owych brzmień z rytmiką minimalowego house’u i techno, tak „Tohu Bohu” jawi się jako zwrot Castexa w stronę bardziej ilustracyjnych dźwięków – zarówno tych oldskulowych, jak i tych bardziej nowoczesnych. Co ciekawe – w jednej i drugiej formule francuski producent wypada nad wyraz przekonująco.